

Anna Dąbrowska¹

 <https://orcid.org/0000-0003-3389-4111>

WŁADEK WSPOMNIENIE O PROFESORZE MIODUNCE

Mój pierwszy kontakt z Profesorem Miodunką nie miał charakteru bezpośredniego. Poznałam go najpierw jako autora – wśród niewielu istniejących wówczas podręczników do nauczania JPJO popularny był *Cześć, jak się masz?*. Mieliliśmy go we Wrocławiu i chętnie z niego korzystaliśmy. Znałam też inne prace Profesora Miodunki, nie znałam Go jednak osobiście.

We wrześniu 1996 r. Instytut Polonijny UJ zorganizował w Przegorzalach pod przewodnictwem Władysława Miodunki pierwszą konferencję polonistów polskich i zagranicznych, w której wzięła też udział kilkusobowa delegacja z Wrocławia. Było to ważne spotkanie osób związanych z nauczaniem JPJO, nawiązujące do pomysłu Donalda Pirie’ego, by stworzyć organizację zrzeszającą polonistów zagranicznych i polskich, niezależną od władz ministerialnych. W jej nazwie miało pojawić się słowo „Bristol”.

Drugiego dnia spotkania odbył się bankiet w restauracji U Ziyada. Tak się złożyło, że wszyscy Wrocławianie ubrali się – zupełnie przypadkowo – na czarno, a do tego weszliśmy na salę gęsiego. Kiedy zobaczył nas Profesor Miodunka, bez zastanowienia wykrzyknął:

– Matko Boska! Czarna procesja z Wrocławia!

Na szczęście to określenie nie przyłgnęło do nas na stałe.

¹ anna.dabrowska@uwr.edu.pl, Zakład Językoznawstwa Stosowanego, Instytut Filologii Polskiej, Wydział Filologiczny, Uniwersytet Wrocławski, pl. Biskupa Nankiera 15b, 50-140 Wrocław.

Konferencja w Przegorzalach rozpoczęła prawie trzydziestoletni okres mojej współpracy z Władysławem Miodunką, zarówno naukowej, jak i organizacyjno-dydaktycznej. Miałam to szczęście, że moi współpracownicy i ja mogliśmy brać udział w przedsięwzięciach ważnych dla rozwoju glottodydaktyki polonistycznej – przygotowywaniu systemu certyfikacji języka polskiego jako obcego oraz pracach związanych z działalnością Stowarzyszenia „Bristol”, w tym organizacji szkoleń i egzaminów dla lektorów wyjeżdżających za granicę.

Profesor Miodunka stał się naturalnym kandydatem na przewodniczącego powstałej przy Ministerstwie Edukacji Narodowej komisji przygotowującej egzaminy z JPJO. Przypadło Mu niewdzięczne zadanie przekonywania niektórych urzędników państwowych, że język polski może być również językiem obcym, co nie dla wszystkich było to oczywiste.

Komisja i osoby z nią współpracujące miały przed sobą dużo zadań: stworzenie opisów poziomów kompetencji znajomości polszczyzny, ułożenie próbnych zadań testowych i ich sprawdzanie w ośrodkach nauczania JPJO funkcjonujące w ramach uczelni państwowych, czy też udział w gorących dyskusjach, na przykład czy wiedza o kulturze polskiej powinna wejść w skład egzaminów państwowych. Dzięki tym działaniom, a także cyklicznie organizowanym przez różne ośrodki konferencjom, środowisko glottodydaktyków polonistycznych poznało się i skonsolidowało, tworząc nową jakość, wysoko przez nas cenioną.

Kiedy komisja przygotowująca system certyfikacji języka polskiego została przekształcona (2003) w instytucję państwową (Państwowa Komisja Poświadczania Znajomości Języka Obcego jako Obcego), wybraliśmy Profesora Miodunkę na jej przewodniczącego. Funkcję tę pełnił aż do kolejnej nowelizacji ustawy o języku polskim, zmieniającej zasady przeprowadzania egzaminów, choć i później z uwagą obserwował wszystkie działania tego gremium.

Innym ważnym polem działania Profesora było Stowarzyszenie „Bristol” Polskich i Zagranicznych Nauczycieli Kultury Polskiej i Języka Polskiego jako Obcego, o którego idei wspominałam na początku tego tekstu. Na konferencji w Łodzi (1997) wybraliśmy Profesora Miodunkę, by pełnił funkcję prezesa. Jednym z celów, jaki wówczas stał przed Stowarzyszeniem, było przygotowywanie lektorów wyjeżdżających za granicę. Trzeba tu wspomnieć, że nie było jeszcze na uczelniach wyższych ani specjalności glottodydaktycznych, ani podyplomowych studiów tego typu. Lektorzy sami tworzyli warsztaty pracy, wykorzystując doświadczenia własne i innych osób ze środowiska. Przy wsparciu MEN-u Stowarzyszenie „Bristol” organizowało weekendowe kursy dla kandydatów na lektorów zagranicznych. Pierwszym szefem takich kursów był Władysław Miodunka, natomiast po zmianie prezesa Stowarzyszenia „Bristol” rola

ta przypadła mnie jako przedstawicielce Uniwersytetu Wrocławskiego, a jeszcze później Janowi Mazurowi z UMCS-u. Do naszych obowiązków należało nie tylko wyznaczenie osób prowadzących zajęcia, ale również organizowanie praktyk dla kursantów oraz przeprowadzanie egzaminów końcowych. Wiele osób tak zaczynało swoją karierę lektorów JPJO. Kursy organizowane przez nas odbywały się w Warszawie, później w Lublinie. W Warszawie nocowaliśmy w ośrodku sportowym przy ul. Nowowiejskiej, każde z nas przywoziło ze sobą teksty do recenzji, którą to pracę prof. Miodunka nazywał „robótkami ręcznymi”. Zawsze mieliśmy ręce pełne tych robótek.

Władysław Miodunka był bardzo dobrym naukowcem, publikującym dużo i mającym sprawne pióro – teksty przez Niego napisane są przyjazne dla czytelników, charakteryzuje je przejrzysty styl i wyważone stosowanie fachowej terminologii. Pisałam już o mającym niejedno wydanie podręczniku *Cześć, jak się masz?*. Wydarzeniem było też opracowanie przez Miodunkę w roku 2002 kursu multimedialnego *Uczmy się polskiego! / Let's learn Polish* (na płytach DVD oraz CD, co obecnie przy tak ogromnym postępie technologicznym brzmi anachronicznie, wówczas jednak było czymś bardzo nowatorskim). Ten piętnastoodcinkowy kurs o rodzinie Grzegorzewskich emitowany był swego czasu w telewizji Polonia. Na Uniwersytecie Wrocławskim wykorzystywaliśmy go również jako materiał szkoleniowy dla przyszłych lektorów.

Profesor Miodunka był pomysłodawcą i redaktorem krakowskich serii wydawniczych, poświęconych glottodydaktyce polonistycznej. Bardzo ważnym opracowaniem była wieloautorska publikacja pod Jego redakcją *Język polski jako obcy. Programy nauczania na tle badań współczesnej polszczyzny*. Był rok 1992 i do powstania systemu certyfikacji potrzeba było jeszcze kilkunastu lat, a już wtedy Profesor myślał o badaniach tworzących merytoryczne podstawy przyszłych egzaminów dla cudzoziemców. Był człowiekiem z wizją, wybiegał myślami naprzód, co nieczęsto się zdarza.

Umiał nawiązywać i podtrzymywać kontakty z polonistami krajowymi i pracującymi poza Polską. Miał przyjaciół w krajach Dalekiego Wschodu, Ameryki, Europy. Część czynnych dziś polonistów jest jego wychowankami.

Dbał o rozwój kadry naukowej jako promotor prac magisterskich i doktorskich, zachęcał do robienia habilitacji, redagował tomy zbiorowe z tekstami młodych badaczy (np. *Nowa generacja w glottodydaktyce polonistycznej*, 2009). Cieszył się z ich osiągnięć.

Od roku 2011 był członkiem Rady Języka Polskiego, w której zajął się sprawami polszczyzny poza Polską, przejmując, a później doskonale prowadząc zespół Język Polski poza Granicami Kraju. Został też przedstawicielem Rady do EFNIL-u (European Federation of National Institutions for Language) i w roku 2014 wygłosił referat *Language use at Polish universities* na corocznej konferencji, która wówczas odbywała się we Florencji w dostojnej Accademii

della Crusca. Przed konferencją mieliśmy trochę czasu i wspólnie zwiedzaliśmy zabytki Florencji. Był to niezwykle mile spędzony czas – korzystaliśmy z małego przewodnika, pokazywaliśmy sobie ciekawsze fragmenty fresków, dyskutowaliśmy o sztuce.

A w przerwie konferencji zrobiłam Mu to zdjęcie przy drzewku cytrynowym.



Fot. archiwum Autorki

Poznałam Go też jako dobrego i skrupulatnego recenzenta prac doktorskich i habilitacyjnych. Zdarzało się, że oboje byliśmy recenzentami tej samej pracy, ponadto On recenzował rozprawę pisaną pod moim kierunkiem, a ja – pod Jego opieką naukową. Miałam też przyjemność recenzować niezwykle ważną pracę, będącą podsumowaniem wieloletniej działalności Profesora i całego środowiska – *Glottodydaktykę polonistyczną* wydaną w 2016 r.

Pracowaliśmy dużo, wiedząc, że sensem tej pracy jest stworzenie zupełnie nowej jakości w nauczaniu języka polskiego jako obcego.

Jako nestor nauczania JPJO – później glottodydaktyki polonistycznej – dawał środowisku poczucie potrzeby działania, w swoich publikacjach pokazywał, że glottodydaktyka jest dziedziną nauki potrzebną i znakomicie się rozwijającą. W licznych artykułach nieustrudzenie popularyzował wiedzę o egzaminach certyfikacyjnych.

Będąc przez wielu uznawanym za najważniejszego glottodydaktyka polonistycznego, był wzorem i punktem odniesienia, często niedościgłym – tak szybka była Jego kariera akademicka, a prezentowane w tekstach spojrzenie szerokie, biorące pod uwagę wiele aspektów zagadnienia. Piękną cechą Profesora było dostrzeganie i docenianie dokonań innych – nie zauważyłam u Niego zazdrości, a wręcz przeciwnie – radość i zadowolenie, że dzięki pracom koleżanek i kolegów z różnych ośrodków nauczania JPJO dyscyplina się rozwija, powstają nowe podręczniki, analizy, a metoda badań się unowocześnia. Motywował też do pracy, zachęcając do podejmowania czy kontynuowania badań. Tak było i w moim przypadku – wiedząc, że wraz z Małgorzatą Pasięką pracuję nad *Przewodnikiem po trudnych miejscach polszczyzny*, pytał, jak postępują prace i czekał na ich rezultat. Wiedział, że książka jest w druku, cieszył się z tego, jednak samego wydania nie doczekał, czego szczerze żałuję. Myślę, że ucieszyłby się, że wyniki długo trwających badań zostały opublikowane.

Bardzo zależało Mu na tym, bym dokończyła pisanie monografii o dziejach nauczania JPJO, uważał bowiem, że jest to ważna i potrzebna publikacja. W rozmowach telefonicznych pytał, jak postępują prace i zachęcał do ich kontynuowania. Znał układ całości. Moim marzeniem było, by został recenzentem ukończonego dzieła, miał świetne kompetencje do tego potrzebne. Marzenie to nie może być spełnione – manuskrypt jest, ale wymarzonego Recenzenta nie ma już między nami.

Z Profesorem Miodunką łączyły mnie przyjacielskie relacje – był dla mnie Władkiem, a ja dla Niego Anią. Zawsze z przyjemnością spotykaliśmy się i rozmawiali na wiele tematów, nie tylko związanych z pracą i nauką. A kiedy już mniej jeździł na konferencje i inne spotkania, prowadziliśmy długie rozmowy przez telefon. Byliśmy więc w stałym kontakcie.